

# Danuta Brzozowska

---

"Władysław Orkan", Mirosława Puchalska, Warszawa 1957, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, s. 211, 5 nrb. + 13 tablic : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 49/4, 580-585

---

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

spoza trzech zwykłych wymiarów niepokojąco wysuwa się wymiar czwarty, ujawniający powikłania życiowe.

Zabójstwo, jakiego dopuścił się Morwicz, jest w tym świetle, być może, mniejszym złem niż katusze, które musiałaby znosić Żaneta, gdyby pozostała żoną Dylskiego. Rittner-ironista prowadzi swoje rozważania w sposób konsekwentny. W świetle owego czwartego wymiaru etycznego, ujawnionego w czynie Morwicza, chwieje się cały gmach zasad moralnych Prokuratora, raz po raz rodzą się wątpliwości w czystość intencji tego człowieka, który uważał się dotąd za nieskazitelnie uczciwego. Paradoks narasta z każdą chwilą: Morwicz zjawia się na scenie i, co krok wypadając ze swej bohaterkiej roli, demaskuje się jako zwykły kabotyn, a na domiar egoista, tęsknoty pani prokuratorowej okazują się zwykłą żądzą sensacji, Żaneta występuje w całej okazałości jako awanturnica — gmach zasad etycznych Prokuratora leży w gruzach.

Właśnie teraz nadchodzi czas na interwencję zasad etycznych z kategorii zwykłych trzech wymiarów, i to w stosunku do Morwicza i Prokuratora. Morwicz „stracił ideały“, przestaje więc grać, przynajmniej do zabójstwa i w porozumieniu z Żanetą porzuca dziecko. Odarty z blasku tajemniczości i niezwykłości, czyn jego okazuje się pospolitym morderstwem. Ale Prokurator już nie interweniuje, nie stać go na to, stracił swoją moralną władzę. Zbrodniarz ucieka bezkarnie, a na scenie triumfuje Rittner-ironista, któremu tym razem rzeczywiście udało się pokazać całą wielostronność życia, zdemaskować bez reszty prawomyślną etykę zniechęconego środowiska i stwierdzić w ostatecznej konkluzji, że to wszystko nie jest takie proste.

Nie usiłujmy w dramacie szukać postaci pozytywnych. W tym dziwnym światku, powołanym przez Rittnera do życia, pozory takich postaci biorą na siebie mieszczańską gąska i kabotyn, opromieniony blaskiem niezwykłości opadającym zeń przy pierwszej konfrontacji z życiem. Sens dramatu tkwi w tych naprawdę inteligentnie pomyślanych paradoksach, a nie w pozytywnych sformułowaniach, których tu nie ma.

Nie sposób wyczerpać w recenzji wszystkich problemów nasuwających się w związku z bogatymi spostrzeżeniami Raszewskiego. Z wieloma chciałoby się jeszcze polemizować — więcej należałoby podkreślić jako wielki sukces interpretacyjny badacza. Wypada wyrazić nadzieję, że sumienne i interesujące studia Raszewskiego nad Rittnerem staną się podstawą pierwszej monografii tego na wpół zapomnianego, a wysoce interesującego pisarza.

*Tomasz Weiss*

Mirosława Puchalska, WŁADYSŁAW ORKAN. (Warszawa) 1957. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, s. 211, 5 nlb. + 13 tablic.

Monografia popularnonaukowa to gatunek szczególnie trudny. W formie przystępnej, choć nie zwulgaryzowanej powinna mówić o dziejach twórczości danego autora, o całej złożoności problematyki artystycznej i ideowej, przy tym zaś nie wolno tu zapomnieć o żywym człowieku, o powszednich jego kłopotach, zwycięstwach i klęskach — sprawach, które oddziałują przecież na dzieło literackie, a specjalne znaczenie mają w emocjonalnym zbliżeniu postaci pisarza do czytelnika. Książka tego typu winna uwzględnić dzieje czło-

wieka i historię jego twórczości, a to przecież dwie całkiem inne płaszczyzny kompozycyjne. Połączenie ich w jedną całość stanowi czasem przedsięwzięcie karkołomne.

Jak z tych trudności wybrnęła autorka książki o Orkanie? Czy ukazała oblicze człowieka i odrębność artysty? Wydaje się, że w dużej mierze udało się jej to uczynić, jakkolwiek drugą część zadania wykonała niewątpliwie lepiej. I może trochę szkoda, że partie związane z życiem Orkana, owego chłopca, który nie tylko wrastał w kulturę ogólnonarodową, ale wzbogacał ją własnym niemałym wkładem — nie zostały szerzej rozbudowane. Tam, gdzie poświęcono im więcej uwagi, a więc w początkowych rozdziałach, praca jest najlepsza, barwna, ciekawa. Prosto i ciepło opowiada autorka o młodości pisarza, o domu rodzicielskim, perypetiach szkolnych, uwypukla budzenie się narodowej świadomości i wzrost wrażliwości intelektualnej (przy okazji podkreślić trzeba wydobyte przez Puchalską z rękopisu fragmentu poematu *Pielgrzym*, który uderza swym naiwnym realizmem i ma nieocenioną wartość dokumentu). W dalszym ciągu równie przekonująco mówi Puchalska o przyczynach powrotu na wieś, o skomplikowanych stosunkach łączących gorczańskiego górala z rozestetyzowaną krakowską moderną, o kolegach, przyjaciółach, protektorach; od razu też wskazuje na żywe źródło, z którego wypłynęła Orkanowa sztuka.

Stopniowo jednak rozluźnia się ten bliski kontakt z bohaterem książki. Coraz bardziej oddalamy się od życia Orkana i coraz bardziej wkraczamy w sferę „czystej“ ideologii. Przeżycia pisarza to już wyłącznie rozterki ideowe, cierpienia wiążą się z brakiem prawidłowych rozwiązań społecznych, klęski i zwycięstwa zawsze idą w parze ze sprawami światopoglądu. Z człowieka pozostał ideolog — żarliwy, czasem zbląkany, czasem rozczarowany, ale zawsze tylko ideolog.

Znamienne jest w książce na przykład ujęcie związków Orkana z rewolucją 1905 r., którą to kwestią autorka zajmuje się bardzo szczegółowo. Oczywiście, sprawa zawsze będzie ważna dla badacza marksisty, stosunek do owych wielkich wydarzeń słusznie uzna on za miernik postawy twórcy, jego charakteru. Niemniej trudno zaprzeczyć, że bezpośredni wpływ rewolucji na dzieło Orkana jest właściwie minimalny, zaś owe wiersze liryczne, które w orbicie nastrojów rewolucyjnych powstały (zresztą z reguły mgliste i ogólnikowe), są według własnych słów autorki „poetycko wtórne, niedopracowane i pogmatwane“. Jednocześnie jednak sugestie Puchalskiej idą w kierunku nadania wypadkom 1905 r. niezwyklej wagi — również i dla Orkana. Pisz na przykład:

„Gdyby proces ten [rewolucyjny] przybierał na sile, gdyby zdołał poruszyć od podstaw masy galicyjskiego chłopstwa, kto wie, jak kształtowałyby się dalej drogi świadomości pisarskiej Orkana. Być może, udałoby się pisarzowi pozbyć wielu jeszcze wątpliwości i przewyciężyć własny kryzys twórczy“ (s. 157).

Bodaj to życie było tak proste... Jednak nie zawsze kluczowe momenty historii są nimi również dla jednostek. Kryzys twórczy Orkana jest jego najgłębszą osobistą tragedią i zarazem bolesną zagadką psychologiczną. W istocie, jak to się dzieje, że ten człowiek kipiący werwą pisarską, w jakiejś gorączce twórczej wyrzucający z siebie zdania i obrazy, dający w ciągu

paru lat swe najlepsze dzieła — i to najróżnorodniejsze, bo i poezję, i prozę, i dramat — że człowiek ten nagle załamuje się, pisze z największym trudem, nie jest w stanie zrealizować żadnego planu literackiego? Niełatwo znaleźć odpowiedź na to pytanie.

Czy wyczerpał się w pierwszych latach, a potem tylko przeżywał sam siebie? Czy klęską stało się oderwanie od wsi, z którą czuł związek najbliższy, a z którą jako inteligent tracił powoli wspólność myśli i przeżyć? A może nie potrafił już żyć bez dawnej wiary w nadejście sprawiedliwości? Wiara ta była w nim, gdy z pastwisk gorczańskich spoglądał ku dalekiemu światu, a runęła, gdy w świat ten wszedł i poznał go z bliska. I nadermnie potem w swych wierszach szukał owej „zbaczonej nuty“ młodości, miejsce jej zajął sceptycyzm, gorycz, ironia. Złe się czuł w tej skórze syn wsi podhalańskiej.

Próba rozszyfrowania dramatu Orkana jest niewątpliwie ponętnym zadaniem dla monografisty. Podjął ją w swych cennych studiach Stanisław Pigoń<sup>1</sup>, tym bardziej miejsce na nią byłoby w książce popularnej. Szkoda, że Puchalska dobrze dostrzegając zjawisko (pisze przecież o „tragicznym rozbitku“) nie pokusiła się o jego pełniejszą interpretację.

Mocniejszą stroną książki są wnikliwe i rozsądne analizy literackie. Rzecz jasna, tu i ówdzie można się z autorką posprzeczać, raz ostro i zasadniczo, kiedy indziej tylko w szczegółach.

Zacznijmy od nowel, które, jak wiadomo, po licznych wprawkach poetyckich, stanowią właściwy literacki debiut Orkana. Puchalska zaznaczyła ich duże bogactwo treściowe, wierne przedstawienie wsi, widoczne życie się z atmosfera większą, nadające utworom Orkana ten jakiś specjalny, charakterystyczny koloryt. Również i powiązania literackie ukazała trafnie: naturalizm, romanizm, modernizm. Może jedynie prawem normalnej sympatii dla pisarza, z którego sztuką obcuje, przeceniła wartość tych utworów. Nie da się zaprzeczyć, że poza takimi wyjątkami jak *Juzyna* czy *Na wydaniu* są to rzeczy po prostu prymitywne, słabe i w niczym prawie (pomijając wspólność motywów) nie zapowiadają przyszłego rasowego epika wsi. I nowatorstwa nie ma w nich chyba wcale. Bo przecież ludowego narratora wprowadzono do literatury wcześniej i pewnie nie gorzej (*Beldonek* Dygasińskiego, nowele Konopnickiej), postulat bezwzględnej wierności „Prawdzie“ zgłaszano również i nawet w podobny „wizyjny“ sposób (wstęp do *Niezdary* Dygasińskiego, *nota bene* nawet w stylu i obrazowaniu zbliżony do *Krótkiego snu*); w końcu — szerokie pojęcie ludowości wcale nie pojawiło się po raz pierwszy u autora *Nowel*. Stale krzywdzimy naturalistów; ich celem bynajmniej nie było tylko „ciasne imitowanie »kolorytu miejscowego« wsi“ (s. 71), jakkolwiek oni właśnie są twórcami nowoczesnego, reportażowego portretowania życia. W wielu wypadkach właśnie młody Orkan nie może sprostać wytrawnej modzie naturalistycznej, a dzieje się tak, gdy

<sup>1</sup> Od *Redakcji*: studia te przyjęły kształt monografii pt.: *Władysław Orkan. Twórca i dzieło*. Kraków 1958. Omówienie monografii Stanisława Pigońa, opublikowanej już po napisaniu przez Danutę Brzozowską obecnej recenzji, zamieszczamy w bieżącym zeszycie *Pamiętnika Literackiego*.

wprowadza ton sentymentalny, w stylu wczesnych utworów Konopnickiej czy po prostu ckliwej literatury „dla ludu“. Pośród różnorodnych nurtów przewijających się w nowelach Orkana również i ten nurt się zaznacza, czasem nawet przygłuszając inne.

W każdym razie jeśli *Nowele* mają być przygotowaniem do dojrzałej twórczości, to głównie w zakresie motywów, wątków i obserwacji, a nie w środkach artystycznych.

Istotny skok jakościowy stanowią *Komornicy*. Ta świetna powieść, pod niektórymi względami (jednolitość, zwartość) górująca nawet nad *Roztokami*, w książce Puchalskiej jest przedmiotem sumiennej analizy. Społeczna odkrywczość *Komorników*, typowość postaci i konfliktów, plastyka obrazu omówione są szczegółowo i zapewne niewiele można by tu dodać. Nie ukazała jednakże autorka bogactwa psychologicznego książki. Czytamy co prawda, że „*Komornicy* przynoszą dużą wiedzę o psychice poszczególnych warstw: bogaczy wiejskich, chłopów średnio- i małorolnych, wreszcie biedoty“ (s. 84), gdzie indziej zaś dowiadujemy się o „portretach psychicznych poszczególnych warstw wiejskiej społeczności“ (s. 91), jednak takie sformułowania noszą na sobie jakby ślady determinizmu, budząc niepokojące skojarzenia z niedawnymi mitami o łajdaku-bogaczu, nijakim średniaku, oscylującym bez przerwy między dobrem i złem, i jedynym sprawiedliwym na wsi — chłopie biednym.

W *Komornikach* tymczasem znajdziemy znakomite, rewelacyjne wprost u młodego autora ukazanie powiązań między sytuacją życiową jednostki a jej psychiką — powiązań, ale nie determinant. Myślę tu przede wszystkim o osobie starego Chyby. Mieli rację „starzy“ literaturoznawcy, że na tę postać *Komorników* zwrócili specjalną uwagę. Toż to znakomita kreacja artystyczna!

Interpretacja *Roztok* dokonana przez Puchalską oprze się nawet zgryźliwemu krytykowi. To prawda, że gorący ton ideowy jest główną siłą oddziaływania utworu; prawda, że *Roztoki* są niejednolite, łączą elementy powieści społecznej i młodopolskiego impresjonizmu nie stapiając ich w organiczną całość; prawda, że zawierają mimo to partie istotnie piękne; i w końcu prawda, że na sylwetkę głównego bohatera utworu złożyły się bardzo różnorodne doświadczenia oraz niemniej różnorodne tradycje literackie.

Puchalska taktownie cofa się przed rozstrzygnięciem spornej sprawy osądu Rakoczego przez autora powieści: krytykuje czy solidaryzuje się całkowicie? Słuszne jest stwierdzenie, że „obie te oceny mogłyby z powodzeniem znaleźć dla siebie odpowiedni materiał dowodowy w Orkanowskim tekście [...]“ (s. 140). Prawem recenzenta, na którego słowie nie ciąży odpowiedzialność monografisty, wyłuszczam swój pogląd na tę kwestię: nie ma mowy o jakiegokolwiek „krytyce“ Franka przez autora, krytyce, która by dotyczyła samotniczego działania, braku istotniejszych powiązań z biedakami, wyobcowywania się z grupy mogącej stanowić jego jedyne oparcie. Orkan nadaje Frankowi najwyższą w swoim rozumieniu solidarność z nędzą wsi. Osądza raczej szpetotę świata, który dla wielkich planów Rakoczego nie ma żadnego zrozumienia, bo zrozumienia nie ma nikt — nawet Bekac czy Chudomięt, o których przecież głównie troszczy się myśl reformatora. Jeśli i Franka autor „krytykuje“, to za zbytni entuzjazm, zbytnie dowierzanie ludziom —

stosunek doń jest odpowiednikiem stosunku do jego idei, pięknej i czcigodnej, ale kto wie, czy kiedykolwiek ziszczalnej.

To widoczne niedookreślenie ideowe *Roztok* budzi zastrzeżenia monografistki. Sformułowane jednak ogólnie przy końcu rozważań nad powieścią, nie mają one charakteru apriorycznych założeń, nie wiążą się z dyktowaniem autorowi, „jak powinno być“, i nie zamęczają analizy, którą uważam za jedną z celniejszych partii książki Puchalskiej.

Inna jednak sprawa z omówieniem dramatu *Franek Rakoczy*. Wydaje się, że tutaj nie potrafiła autorka całkiem odrzucić panujących do niedawna, niezbyt świetnych metod, które polegały na przymierzaniu autora do przyjętego z góry wzorca społeczno-politycznego i artystycznego. Czyż można mieć pretensje do Orkana, że nie przedstawił „pełnych, świadomych swej krzywdy ludzi, ale tłum kalek, niewydarzonych talentów, mędrków o trochę dziecięcej psychice“? (s. 169) Jeżeli chciał właśnie pisać o kalekach i mędrkach, trudna rada; grunt, że pisał dobrze. Jeśli chciał ich ukazywać nie w prosty, realistyczny sposób, ale symbolicznie, pozwólmy i na to. Autorka zresztą przyznaje, że sceny zbiorowe z biedakami mają w dramacie wielką artystyczną wymowę, ale stwierdziwszy to cofa się w pół drogi: „Lecz w scenach tworzonych za pomocą techniki tego rodzaju zawsze bywa wiele niedopowiedzeń, jak i treści poznawczych. W wypadku sztuki o Rakoczym okazało się to mimo wszystko niebezpieczne. Czy bowiem możemy się dowiedzieć, w imię czego sąd nad Frankiem zostaje wydany, i czy ci, którzy go wygłaszają, mają pełne podstawy, aby wyklinać podsądnego?“ (s. 171)

I staje na tym, że raczej nie mieli, ponieważ sami byli zbyt bierni i zamiast działać oczekiwali cudu.

Ale czy o to tu naprawdę chodzi? Nie można, zupełnie nie można przykładając do dramatu symbolicznego zbyt ścisłych kryteriów społeczno-politycznych. Pokazując tłum nędzarzy w przytułku Orkan nie tyle myślał o ukazaniu „dokumentu ucisku“, co po prostu o ogromie ludzkiego cierpienia. *Franek Rakoczy*, realna postać z *Roztok*, jest jednocześnie dla tych Cyrków, Drozdów, grabarzy (podobnie jak dla czytelnika czy widza) symbolem wyzwolenia z nędzy, symbolem spełnienia ich tęsknot i marzeń; ale marzenia ludzkie są różne i wcale nie zawsze obracają się wokół konkretności społecznej.

#### CYREK

[...] Drzewa — ptactwo — powietrze — woda — stworzenie  
wszelkie — w jakimś obyczajnym nowym... [...]

#### DROZD

A mnie ino o tę ślebotę... żeby człek mógł rzeką  
w górę — na dół — gdzie mu się zabaży...<sup>2</sup>

Student, wykolejony kandydat na inteligenta, marzy o otrzymaniu posady, mały Teofilek chce wyświetlić groźną tajemnicę świata i życia. Każdy inaczej.

<sup>2</sup> W. Orkan, *Franek Rakoczy*. Epilog w trzech aktach. Lwów 1908. s. 56.

Znamienne też, że właśnie komornicy mało stawiają konkretnych żądań. Oczekują wybawienia. Oczekują tak, jak goście z *Wesela* czekają na tętent konia Wernyhory. Związek niektórych scen *Franka Rakoczego* z tym dramatem jest zupełnie widoczny.

W sumie więc wydaje mi się, że ciekawy utwór *Orkana* wymaga trochę odmiennej oceny. Autorka zdecydowanie woli poetykę realistyczną, dlatego też i inne dzieła pisarza, które powstały w kręgu modernizmu, obdarza dużo mniejszą uwagą. *Pomór*, któremu przyznaje zresztą nieprzeciętne wartości, zasługiwały na szersze omówienie — są tam sceny o wstrząsającej sile i wspaniałym majestacie biblijnym. A może i z *Drzewiej*, uznanego przez Puchalską — w dużej mierze słusznie — za poezję dla nas dzisiaj martwą, dałoby się wydobyć cenniejsze fragmenty? Na przykład opisy przyrody: czy wszystkie są tylko zdobnicze, „artystowskie“?

Tak wyczerpawszy rejestr pretensji wobec autorki *Władysława Orkana*, nie przestaję wcale uważać jej pracy za dobrą. W porównaniu choćby z socjologicznym wstępem Błońskiego do *Wyboru pism*<sup>3</sup> stanowi ona duży krok naprzód. Jest poza tym przystępna. Jest zajmująca. Jest w ogólnych zarysach słuszna, i sądzić należy, że spełni swoją rolę w spopularyzowaniu wśród szerokich kręgów czytelniczych twórczości niezwyklego pisarza.

Danuta Brzozowska

Stanisław Pigoń, WŁADYSŁAW ORKAN. Twórca i dzieło. Kraków (1958). Wydawnictwo Literackie, s. 449, 3 nlb. + 8 ilustracji.

Orkan dzielił przez długi czas los większości pisarzy młodopolskich. Niektóre z jego dzieł wydawano nawet dość chętnie, i to kilkakrotnie, ze względu na ich charakter, klimat i tematykę, ale nie zajmowano się gruntowniej twórczością tego pisarza. Ukazało się w latach powojennych zaledwie kilka szkiców i artykułów, na ogół mało odkrywczych lub zbyt bezwzględnych w swej upraszczającej interpretacji. Tak więc jedyną syntetyczną pozycją był wciąż jeszcze zwięzły portret poety narysowany kiedyś, przed 30 z górą laty, przez Juliana Krzyżanowskiego. Dopiero w ostatnich niemal miesiącach rozpoczął się żywszy ruch wydawniczy na polu publikacji orkanowskich. Otrzymaliśmy więc najpierw — popularną co prawda, ale ciekawą i bądź co bądź pionierską — monografię pióra Mirosławy Puchalskiej, a w ślad za nią wielkie *opus* Stanisława Pigionia. Że Pigoń pracuje nad *Orkanem* od dłuższego czasu, o tym wiadano już dawniej. Fragmenty dzieła i skróty rozdziałów ukazywały się tu i ówdzie. Ogólny klimat lat minionych uniemożliwiał jednak publikację całości. Książka ukazująca się obecnie, w zmienionych warunkach, wydana bardzo starannie przez krakowskie Wydawnictwo Literackie, jest bezsprzecznie wydarzeniem<sup>2</sup> dużej miary, jeśli wziąć pod uwagę, że w naszej historiografii literackiej monografia syntetyczna stanowi, niestety, wciąż jeszcze zjawisko rzadkie i odosobnione.

Książka ma charakter po trosze tradycyjny, po trosze nowatorski.

<sup>3</sup> W. Orkan, *Wybór pism*. Opracował i przedmową opatrzył Jan Błoński. Kraków 1953.